

## Wyróżnienie

### „Zimowy cud w futerku” Joanna Żyrek (kategoria powyżej 18 lat)

Beskidy w odśnieżeniu zimowej przeszły mnie na wskroś mobilizującą radością postrzegania artystycznych pejzaży rozpościerających się z każdej strony. Chłód powietrza przekształcał się w rozgrzewającą iskrę zapalającą się w sercu jak lampki choinkowe. Chwile samotności obracały się w fontannę autorefleksji. W mojej głowie snuły się mnóstwo ciągów słów jak w sieci pajęczej, gdyby nie fakt, że widok otrzępującego się ze śniegu i wychodzącego spod świerka niedźwiadka imitującego okrągłego pulpeta zmroził mi krew w żyłach i sprawił, że zapewne cera ma przybrała bielszy odcień niż zimowe otoczenie. Jednak sekundę później strach zastąpiony został przez konsternację, kiedy to uzmysłowiłam sobie, iż zwierzątko ten założył niebieski płaszcz ściągnięty z gałęzi i czerwony kapelusz. Skamieniałam, redukując głośność wychodzących ze mnie dźwięków wychwytywania tlenu i uderzeń serca. Mimo to jegomość się odwrócił, wiedziony instynktem i również uformował się w nieruchomą rzeźbę o niezwykle przyjaznym pyszczku. Mimowolnie wyciągnęłam rękę, wykonując serdeczny gest powitania. Miś odmachnął niepewnie.

- Cześć! - zawołałam, starając się tonacją rzucić zaklęcie niwelacji barier międzygatunkowych.

- Cześć! - odpowiedział futrzak.

- Jak masz na imię?- zapytałam rozbawiona i zdumiona nieco nadzwyczajnością sytuacji.

- Paddington. A jak można zwracać się do ciebie?

- Maja. Co sprowadza cię w te strony?

- Znajduję się tu z powodu pilnego wezwania. Mój daleki kuzyn Leon posłał gołębia z wiadomością, że ma spore kłopoty, gdyż drwale szykują zamach na jego gawrę w korzeniach starego buka. Wybudzony ze snu nie krył rozeźlenia, dlatego pozwolę sobie pominąć nacechowane irytacją sformułowania.

- Pomogę wam, na ile będę w stanie - odrzekłam.

Tuptaliśmy wartko, pokonując śniegowe zaspy. Wysiętek rekompensowała rozmowa między nami. Wreszcie dotarliśmy na miejsce. Buk wprawił mnie w zachwyt, natomiast futrzaste, trzymetrowe zwierzę - w przerażenie. Jego oczy przenikliwie mnie otaksowywały. Jednak, gdy skupiły się na mniejszym osobniku, wyzwoliły szczerą wesołość. Niedźwiedzie na powitanie uściśniły sobie łapki a Paddington przedstawił mnie jako koło ratunkowe dryfujące na tafli lodu. To spowodowało, że Leon z całkowitym

zaufaniem opowiedział o swoim problemie. Niestety, język niedźwiedzi odbijał się od mojego zmysłu słuchu jak groch o ścianę. Paddinton przetłumaczył słowa kuzyna. Wyobraźnia poniosła mnie do wykreowania planu.

- Zimowa aura może wstrząsnąć świetlikami, ale ich pomoc byłaby nieodzowna. Zaprzęgnąć do działania chciałyby też dziki i ich niepohamowane zapędy do buchtowania. Ja natomiast dokonam dokładnego oczyszczenia lasu z wiszących tu i ówdzie na gałęziach nylonowych worków i odpadów pozostawionych przez niechlujnych ludzi. Mój plan jest następujący...

Nastała noc. Nagle do naszych uszu dotarły chrupiące dźwięki, zapewne przywodzące na myśl smaczne przekąski właścicielom pustych brzuszków. Chrząst stawał się coraz głośniejszy, odwrotnie proporcjonalny do odległości złoczyńców. Dwóch mężczyzn wtem stanęło w centrum skupiającym wzrok leśnej drużyny prewencyjnej. Siekiery i piła wyglądały jak rekinie zęby gotowe do pożarcia drzewa. Podniosłam rękę, wyciągając palec wskazujący, sygnalizując rozpoczęcie akcji.

Z dziupli wyłoniły się pasma seledynowej bioluminescencji. Tańczące na wietrze świetliki niczym wróżki wygenerowały potężne w swej mocy światło, które skutecznie skonfundowało drwali. Zastygli w swej niepewności, a wtedy podniosłam ponownie rękę. Zza konarów uniósł się tubalny głos Paddingtona oznajmiający: „Kto raz spokój lasu zakłóci, ten więcej do niego nie wróci!” Bomby wodne w nylonowych workach zaczęły mocno opadać ze świstem na ich głowy. Wystraszeni, zaczęli uciekać w stronę polany. Zgodnie z planem wpadli w głębokie buchtowiska. A wtedy nastąpił ostateczny punkt zwycięstwa. Dwa ciężkie dziki weszły na plecy mężczyzn, uniemożliwiając im dalszą ucieczkę. W oddali ujrzeliśmy niebieskie światła radiowozu. Moment później samochód policyjny wypełniały dwie sylwetki w kajdanach z kryształkami lodu zlepiającymi rzęsy, brwi i wąsy, wyglądającymi jak sople zdobiące gzyms budynku. W taki oto sposób porachowaliśmy się z ludźmi o deficytach empatii i szacunku do innych istot. Nazajutrz udałam się do lasu, by życzyć Leonowi kolorowych snów. Paddington oświadczył z żalem, że musi wracać do Londynu, ale w niedalekiej przyszłości znów odwiedzi Beskidy i uraduje mnie wizytą. Dumny buk miał przed sobą świetlaną przyszłość, rozpromienioną dodatkowo aurą świetlików, które znalazły w nim dom. Oby egzystował tak długo i dumnie jak sekwojadendron.